

Prof. dr hab. inż. STANISŁAW
KLUŹNIAK



Osoba Stanisława Kluźniaka jest ściśle związana z historią Szkoły. Blisko 40 lat swego życia poświęcił pracy geodezyjnej, z czego 35 lat dla dobra Szkoły. Urodził się 17.09.1891 r. w Hebdowie Miechowskim.

Utrzymując się z korepetycji i drobnych prac pomiarowych w 1914 r., kończy studia w Instytucie Geodezyjnym w Moskwie. Po wybuchu rewolucji w Rosji organizuje gimnazjum polskie w Briańsku i mając zaledwie 26 lat zostaje jego dyrektorem. W 1918 r. powraca do kraju i z miejsca przystępuje do organizacji szkolnictwa mierniczego i pracy pedagogicznej. W latach 1918-1922 jest wykładowcą na kursach mierniczych, organizowanych przez Główny Urząd Ziemi, a w 1922 r. rozpoczyna pracę pedagogiczną w Państwowej Szkole Mierniczej. Prowadzi również wykłady na Wydziale Mierniczym PW. W 1928 r. habilituje się. Od roku 1930 pełni funkcję dyrektora Państwowej Szkoły Mierniczej. W 1930 r. zostaje współzałożycielem kwartalnika „Polityka Rolna”, a w 1938 r. wydaje fundamentalne dzieło „Urbanizm” oraz kwartalnik „Przegląd Urbanistyczny”. Wchodzi w skład kolegiów redakcyjnych przedwojennego „Przeglądu Mierniczego” i powojennego „Przeglądu Geodezyjnego”. W latach okupacji nie przerwano działalności pedagogicznej. Pełni funkcję kierownika Wydziału Mierniczego i wykładowcy w szkole Budownictwa Lądowego i Wodnego. Bierze udział w tajnym nauczaniu, jest żołnierzem Armii Krajowej. Przewodniczy podziemnej Państwowej Komisji Egzaminacyjnej dla mierniczych przysięgłych. Po zakończeniu II wojny światowej przystępuje do uruchomienia szkoły mierniczej. W 1946 r., pracując w Szkole, obejmuje jednocześnie kierownictwo Katedry i Zakładu Geodezji II na Wydziale Geodezyjnym PW. Organizuje także Katedrę Miernictwa w SGGW w Warszawie, której zostaje kierownikiem. Tak absorbująca praca pedagogiczna i organizatorska nie przeszkadza mu w prowadzeniu rozległej działalności naukowej. Jest autorem wielu prac, podręczników z dziedziny geodezji, m.in. „Geodezja niższa”, „Miernictwo”, „Geodezja”. Profesor kochał młodzież i interesował się jej potrzebami. Jego wielka indywidualność miała głęboki wpływ na poziom i kierunek wychowania wielu pokoleń geodetów. Zmarł 1 października 1957 r. W 1966 r., w 50. rocznicę istnienia szkoły, Ministerstwo Oświaty nadało Technikum Geodezyjnemu (tak nazywała się wówczas szkoła) imię Stanisława Kluźniaka.

Z węgielnica przy tablicy

W bieżącym roku szkolnym obchodzimy 80. rocznicę powstania Warszawskiej Szkoły Geodezyjnej i chociaż w oficjalnych dokumentach nazwy tej nie znajdziemy, to jednak w powszechnym użyciu ona funkcjonuje. Używana jest także nazwa „Szkoła Kluźniaka”. Obecnie szkoła wchodzi w skład Zespołu Szkół Geologiczno-Geodezyjno-Drogowych. Odwiedziliśmy szacownego jubilata, zapraszając do rozmowy reprezentację obecnych władz zespołu szkół – Marię Jackiewicz i Wacława Pillera oraz byłego wieloletniego jego dyrektora – Zbigniewa Zwierza. Pezentujemy również kilka sylwetek nauczycieli WSG – w potocznym języku szkolnym nazywanych profesorami.

JACEK SKWIROWSKI: Jak obecnie wygląda struktura szkoły?

WACŁAW PILLER: Zespół Szkół Geologiczno-Geodezyjno-Drogowych w Warszawie tworzą dzisiaj cztery szkoły: Technikum Geodezyjne im. Stanisława Kluźniaka, które właśnie obchodzi 80-lecie, Technikum Geologiczne im. Jana Samsonowicza (w tym roku obchodziło swoje 45-lecie) i Technikum Drogowe, które ma ponad 30 lat, a także Policealne Studium Geodezyjne.

J. SKWIROWSKI: Porozmawiajmy o nauczycielach. Skąd się wywodzą, czy są to głównie geodeci-praktycy czy nauczyciele akademicy, np. z Politechniki Warszawskiej? Jak to wyglądało w historii szkoły? Wiem, że dziś wśród nauczycieli są studenci.

MARIA JACKIEWICZ: Tak, dwie studentki i jeden student, który jest absolwentem naszej szkoły.

ZBIGNIEW ZWIERZ: Kadrę mieliśmy wręcz znakomitą, odkąd moja pamięć sięga, czyli od roku 1964. Wówczas to na ul. Gościeradowskiej uruchomiono zespół szkół złożony z technikum geologicznego przeniesionego z ul. Grójeckiej, oraz technikum geodezyjnego i policealnego studium geodezyjnego – z ul. Hożej. I z nimi przyszła kadra. Ponieważ technika te, a szczególnie geodezyjne, bardzo się rozbudowywały, werbowaliśmy nauczycieli na własną rękę. A skąd byli nauczyciele? – rzeczywiście m.in. z Politechniki Warszawskiej. Wymienię tu choćby doc. dr. inż. Janusza Wapińskiego, dr. inż. Zbigniewa Andersa. Inni natomiast przychodzili głównie z przedsiębiorstw lub z instytucji geodezyjnych, jak do dziś pracujący w szkole pan mgr inż. Stanisław Różanka, który przez wiele lat pełnił w GUGiK funkcję dyrektora jednego z departamentów, czy pan mgr Andrzej Szymczak, były Główny Geodeta Kraju. Spośród nauczycieli, którzy przyszli do nas z różnych

przedsiębiorstw wymienię pracującego do dziś specja nad spece – mgr. inż. Czesława Szelęga, który brał udział w pionierskich pracach geodezyjnych w Warszawie: przy budowie pierwszego doświadczalnego odcinka metra w roku 1952, przesuwaniu kościoła przy al. Solidarności, a także przesuwaniu i obracaniu o 73° budynku Komendy Garnizonu Warszawskiego przy Ogrodzie Saskim. Kiedyś budynek ten stał bokiem do ulicy, a obecnie frontem. Dzisiaj wojsko z ludem, to ustawił tak jak trzeba. Jest to więc praktyk wysokiej klasy. Mielimy też znakomitą kadrę nauczycieli fototopografii. W szkole policealnej była 2,5-letnia specjalność – fototopografia, przedmiotów zawodowych uczyli tam głównie zawodowi żołnierze z Zarządu Topograficznego Sztabu Generalnego mieszczącego się w Alejach Jerozolimskich. Geodetów bezpośrednio po studiach raczej nie zatrudnialiśmy. Dzięki temu, że mieliśmy takich pedagogów jak p. Różanka, p. Szeląg, p. Niepokólczycki, czy p. Anders, to nowi nauczyciele prowadzili zajęcia wspólnie z tą doświadczoną kadrą. Byli jakby ich asystentami.

J. SKWIROWSKI: Czyli była to relacja mistrz – uczeń.

Z. ZWIERZ: Dokładnie tak. I to sprawiło, że mieliśmy bardzo wysoki poziom przygotowania zawodowego absolwentów. A dowodem na to, że mamy absolwentów przygotowanych świetnie, są wyniki w Ogólnopolskich Konkursach Wiedzy Geodezyjnej i Kartograficznej. W 1996 roku odbyła się już osiemnasta edycja. W tych olimpiadach nasi uczniowie zarówno indywidualnie, jak i drużynowo zdobywali całkiem przyzwoite miejsca i często ich zwycięstwa nagradzano indeksami wyższych uczelni. Nie było również problemu z pracą dla nich, bo fakt, że są z technikum geodezyjnego (z Gościeradowskiej wów-

czas, a ostatnio z Szanajcy), oznacza, że jest to „element pewny” zarówno zawodowo, jak i pod względem wychowania. Na wychowanie kładł się nie mniejszy nacisk niż na samo kształcenie zawodowe. Na to żeby to był człowiek, który w społeczeństwie będzie umiał żyć i z nim będzie można żyć. Natomiast niemal z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że tzw. niewypałów zawodowych, tzn. nauczycieli, którzy by trafili do zawodu przez przypadek lub byli źle przygotowani pod względem praktycznym, w naszej szkole prawie nie było. W tym wypadku szkoła miała absolutne szczęście. Mimo iż w oświacie płace były i są fatalne, a poza tym dojazd na Gościeradowską w czasie, jak myśmymy się tam sprowadzili, był wręcz fatalny. Państwo nawet nie wiecie, czym wówczas był Targówek – w roku 1964. Jak się mówiło, że uczeń będzie przyjęty do technikum geodezyjnego na Targówku, to aż mu ciarki po grzbiecie przechodziły – taką Targówek miał sławę. A jednak nauczyciele potrafili ze sobą współpracować, potrafili zgodzić się i realizować cele, które zostały przed nimi postawione, to znaczy kształcenie i wychowywanie przyszłych geodetów. Dawało im to satysfakcję. Niektórzy pracowali tylko u nas, inni pracę u nas łączyli z pracą zawodową. Ważny element stanowiła też w owych czasach znakomita wręcz współpraca z przedsiębiorstwami. A może w dużym stopniu pomagało nam to, że mieliśmy swoje „wtyczki” w GUGiK-u, np. w osobie pana prezesa mgr. inż. Borysa Szmielewa mieliśmy zdecydowanego sympatyka. Pracowali tam też nasi nauczyciele. Warszawskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne było naszym przedsiębiorstwem opiekuńczym, jego zainteresowanie szkołą było duże i pomoc dla szkoły była duża, zarówno w sprzęcie, materiale, w organizacji ćwiczeń i praktyk, jak i w zgodzie na to, by ich pracownicy mogli u nas pracować. Dlatego w szkole wiodło nam się autentycznie bardzo dobrze. Do tego stopnia, że z domu dzwoniłem, pytałem, czy w szkole jest wszystko dobrze, i mogłem w ogóle nie przychodzić do pracy. Takich miałem nauczycieli.

W. PILLER: ...co było nieprawdą. Dyrektor był w szkole od rana do wieczora.

Z. ZWIERSZ: Zaraz, Panie Dyrektorze, Pana przy tym nie było.

W. PILLER: Tak słyszałem.

Z. ZWIERSZ: E, to głupoty gadali i to wszystko. Teraz, będąc już na emeryturze, pracuję tu jako nauczyciel rachunków. Muszę powiedzieć, że i w tym zakresie mam sporo przyjemności, bo np. w zeszłym roku dwóch moich uczniów miało szóstkę z matematyki na maturze – Tadeusz Rek i Andrzej Łoniewski.

ANNA WARDZIAK: Mieliśmy okazję ich poznać, gdyż odwiedzili redakcję.

Z. ZWIERSZ: Andrzej dwa lata temu został laureatem Konkursu Wiedzy Geodezyjnej i Kartograficznej, a w ubiegłym roku – Tadeusz. Jeden z nich był wyróżniony przez rektora Politechniki Warszawskiej, który wręczał mu osobiście in-

deks podczas inauguracji roku akademickiego. Kiedyś też mieliśmy sporo naprawdę zdolnych uczniów, pracowitych, wręcz wybijających się. Oprócz tego, że byli zdolni, wiedzieli na ogół, czego chcą. Jeśli byłem w szkole i miałem czas (nie tak, jak pan dyrektor mówił: od rana do nocy, ale wpadało się do szkoły), oczywiście nigdy nie omieszkiałem zapytać takiego kandydata, dlaczego wybrał sobie właśnie technikum geodezyjne. Jeśli mi powiedział, że w wakacje przy swoim kuzynie tyczkę nosił, bo zatrudnił się jako pomocnik do prac geodezyjnych w terenie, to już było wiadomo, że to będzie geodeta. Młodzież 15-letnia, która wybiera zawód, kieruje się bardzo różnymi pobudkami. Dość często jest tak: „A, bo kolega przyszedł, no to i ja przyjdę”. Ale u nas było bardzo wiele osób, które zawód wybierały świadomie. Dlatego myśmymy mieli dość dużą tzw. sprawność uczenia (tzn. stosunek liczby uczniów przyjętych do pierwszej klasy do tych, którzy w terminie ukończyli piątą). Tylko raz miałem w historii przypadek, że uczeń tak polubił technikum geodezyjne, że był w jednej klasie trzy lata. Ale uparł się i szkołę skończył. Bo on sobie założył, że musi poznać gruntownie to, co geodeta winien wiedzieć. Większość natomiast starała się kończyć w terminie, z rzadka były awarie, ale spowodowane tzw. obiektywnymi przyczynami. Dosłownie na palcach jednej ręki można policzyć tzw. istotne problemy wychowawcze z uczniami, łącznie z takimi okresami jak rok 1968, 76 i 80-81. Wtedy jakoś umieliśmy sobie z tym wszystkim dać radę, uczniowie też. Chciałbym jeszcze koniecznie dopowiedzieć, że ja miałem osobiście ogromne szczęście, bo udało mi się przyjść do takiego grona, z którym się naprawdę dało pracować. Wielu było nauczycieli, którzy współpracowali ze mną ponad dwadzieścia lat. Każdy, kto tu przyszedł do pracy, to tak jakby się butaprenem przykleił. Trzymali się bardzo mocno i twardo, i nie narzekali. Natomiast pojawiały się inne kłopoty, ponieważ (jak już wspominałem) byli to często nauczyciele, którzy łączyli pracę zawodową z pracą w szkole. Kiedyś NIK stwierdził, że moi nauczyciele mają za dużo godzin w szkole w czasie pełnienia obowiązków w podstawowym miejscu pracy. Ale tym razem muszę oddać cześć kobiecie, która była kontrolerką, i jak to się rzadko zdarza, dała się jednak przekonać, że bez tych nauczycieli szkoła nie ma racji bytu. I na przykład gdy była odgórna zgoda na sześć godzin pracy w szkole w trakcie pracy zawodowej, to mi odpuściła do dziewięciu, a nawet w ostateczności zezwoliła na dziesięć (oczywiście wbrew przepisom). Ale chyba za dużo gadam.

W. PILLER: Historia to historia.

Z. ZWIERSZ: Nie, bo jak mnie Pan Dyrektor zwolnił za gadulstwo, to co ja zrobię.

W. PILLER: Historia jest długa, 80 lat to jest o czym opowiadać.

Z. ZWIERSZ: Ale ja nie pracuję osiemdziesięciu lat! Jedynie trzydzieści, ponad trzydzieści.

Mgr inż. TADEUSZ BODNAR

Urodził się w 1922 r. Studia wyższe ukończył na Oddziale Geodezji Wydziału Inżynierii AGH w Krakowie w 1948 r. W zasadzie całe jego życie zawodowe było związane z nauczaniem. Od 1948 r. do 1951 r. był starszym asystentem w AGH. Od 1951 r. uczył w Oficerskiej Szkole Topografów, a następnie pracował w Zarządzie Topograficznym Sztabu Generalnego ucząc jednocześnie w TG. Jako wybitny specjalista w zakresie fotogrametrii i fototopografii podjął trud nauczania w pomaturalnej Szkole Fototopograficznej przy TG. W latach 1959-1968 był kierownikiem Działu Fotogrametrii w Warszawskim Okręgowym Przedsiębiorstwie Mierniczym. Dział ten pod jego kierunkiem wykonywał pionierskie prace stereofotogrametryczne miast, osiedli, obiektów przemysłowych. Swoje doświadczenie zawodowe wykorzystywał w pracy pedagogicznej ucząc nowych technik technologii. Od 1968 r. do 1973 r. był etatowym nauczycielem Szkoły. W latach 1965-1967 i 1973-1977 pracował na kontraktach w Iraku i Nigerii jako ekspert ONZ. W Nigerii podjął także dodatkową pracę wykładowcy na Politechnice w Kadunie. Bakycł nauczania, umiłowanie zawodu geodety i pedagoga stałe tkwiły w jego charakterze. Był świetnym dydaktykiem, wymagającym, ale lubiącym i szanującym młodzież. Wielokrotnie odznaczany i nagradzany przez ministra oświaty. Zmarł w styczniu 1995 r.



Dr inż. STANISŁAW GRODZICKI

Urodził się w 1935 r. Studia ukończył na Wydziale Geodezji i Kartografii PW, a w 1979 r. obronił pracę doktorską. Gruntowne studia techniczne poparte udziałem w licznych kursach i seminariach, a później bogata praktyka zawodowa związane były stale z problematyką geodezji inżynierskiej i informatyką geodezyjną i kartograficzną. Pracował między innymi w IGiK, Instytucie Maszyn Matematycznych, Biurze Planowania Rozwoju Warszawy, MGPIB. Obecnie pracuje w PPGK na stanowisku kierownika Zakładu Informatyki. Prowadzone prace naukowe owocowały licznymi artykułami, rozwiązaniami problemów z zakresu informatyki, recenzjami prac naukowych, referatami i opracowaniem dwóch podręczników. Brał udział w opracowaniu nowych „Podstaw Programowych” i wzorcowego „Programu Nauczania” dla średnich szkół



geodezyjnych dla zawodu technika geodeta. Od 1971 r. pracuje w Szkole. Jego pasje naukowe i dydaktyka są nierozdzielne. Wiele pracy i trudów poświęcił Szkole pełniąc w niej liczne funkcje (np. przewodniczący Komisji Przedmiotów Zawodowych), jak i w Zarządzie Głównym SGP, Instytucie Szkolnictwa Zawodowego i Instytucie Badań Naukowych MEN. Był wielokrotnie nagradzany za swe osiągnięcia naukowe i dydaktyczne.

Mgr inż. MARIA JACKIEWICZ



Urodziła się w 1942 r. w Radomiu. Studium Nauczycielskie – Wydział Fizyki ukończyła w 1962 r. w Radomiu, a studia wyższe w 1968 roku na Wydziale Geodezji i Kartografii PW. Od 1968 roku zdobywała doświadczenia w WBGiTR

w Warszawie wykonując prace związane z ewidencją i scaleniami gruntów. W 1974 r. podjęła pracę w Szkole. Uczyła geodezji, miernictwa, terenoznawstwa ciesząc się zasłużonym uznaniem dobrego pedagoga. Od 1 września 1991 r. pełni funkcję wicedyrektora Zespołu Szkół Geologiczno-Geodezyjno-Drogowych. Jest odpowiedzialna za pracę Technikum Geodezyjnego i Policealnego Studium Geodezyjnego. Nie ma dla niej pojęcia „porażki pedagogiczne”. Potrafi uczynić wszystko, by uratować każdego „zagrożonego ucznia”. Jest bardzo lubiana przez młodzież i – co nie zdarza się zbyt wielu dyrektorom – bardzo szanowana przez nauczycieli. Za swe sukcesy pedagogiczne była wielokrotnie nagradzana przez władze oświatowe, posiada także odznakę „Za zasługi w dziedzinie geodezji i kartografii”.

Płk mgr inż. TADEUSZ KEMPIŃSKI



Urodził się w 1921 roku w Nadstawkach. W 1952 r. uzyskał tytuł inżyniera na Wydziale Geodezji i Kartografii PW, a w 1963 r. ukończył studia magisterskie w WAT. Już w 1963 r. podjął pracę w WSG mieszczącej się przy Hożej 88. Nauczał wówczas geodezji i instrumentoznawstwa, a później także fototopografii i astronomii. Przed rozpoczęciem pracy pedagogicznej zdobył szerokie doświadczenie zawodowe wykonując między innymi prace związane z pomiarem i sporządzaniem map sytuacyjno-wysokościowych, pomiarem granicy państwowej z NRD, pomiarem lotnisk, zakładaniem i pomiarem sieci triangulacyjnej na obszarze około 10 000 km², zakładaniem sieci poligonizacji i niwelacji, za-

kładaniem sieci poligonizacji i niwelacji, za-

W. PILLER: Ja mam tutaj tylko dwa lata stażu.

M. JACKIEWICZ: Może wspomnę, à propos nauczycieli, o latach wcześniejszych, zanim jeszcze pan dyrektor Zwierz został dyrektorem całego zespołu. Mieliśmy wiele kontaktów z Politechniką Warszawską i tutaj wymienię nazwiska, które każdemu geodecie bardzo dużo mówią: prof. Stanisław Bem – po prostu historia, pracował w naszej szkole 23 lata, jednocześnie będąc profesorem na Politechnice Warszawskiej. Artysta w kreśleniu. Był profesorem od rysunku geodezyjnego.

Z. ZWIERZ: A drugim artystą od rysunku geodezyjnego był pan inż. Tadeusz Raciborski.

M. JACKIEWICZ: Naszymi nauczycielami byli profesorowie Stefan Hausbrandt, Edward Warchałowski, Edward Otto, Bronisław Piątkiewicz, Jan Piotrowski. No i oczywiście prof. dr hab. inż. Stanisław Kluźniak, który w naszej szkole przepracował aż 35 lat, z czego 28 był dyrektorem szkoły.

Z. ZWIERZ: Czyli dwa lata dłużej niż ja.

M. JACKIEWICZ: W osiemdziesięcioletniej historii szkoły mieliśmy i obecnie mamy takich nauczycieli, którzy kończyli naszą szkołę. Mamy też nauczycieli, którzy pracują tu bardzo długo, np. Stanisław Różanka (35 lat), Czesław Szeląg (32 lata) czy Stanisław Grodzicki (27 lat). No i cały szereg nauczycielek i nauczycieli, którzy pracują po dwadzieścia kilka, kilkanaście lat. Nie

sposób wymienić wszystkich znakomych nauczycieli, lista jest bardzo, bardzo długa. Jest więc taka stała kadra i nawet ci, którzy od nas odchodzą (bo np. z racji swojej pracy zawodowej w jakimś przedsiębiorstwie czy firmie wyjeżdżają za granicę na kilka lat), później wracają i oczywiście wtedy mówią już, że pracują społecznie. Mamy jednak problemy, stąd zatrudnianie studentów.

J. SKWIROWSKI: Czy to znaczy, że niewielu w tej chwili jest chętnych do pracy w szkole?

M. JACKIEWICZ: Są pewne przedmioty, np. geodezja urządzeniowo-rolna, z którą mamy problemy. Odkąd odeszła pani Joanna Raubo, nauczyciele od tego przedmiotu ciągle się zmieniają.

Z. ZWIERZ: Teraz przedsiębiorstwa niechętnie zwalniają do pracy w szkole w godzinach pracy, jak to bywało kiedyś, i stąd te kłopoty. Tam jest już inny rachunek ekonomiczny.

M. JACKIEWICZ: A poza tym geodeci pracujący w różnych firmach, którzy są dobrymi specjalistami i którzy mogliby nam pomóc, wielokrotnie prowadzą różne kursy, np.

w Podyplomowym Studium Szacowania Nie ruchomości na Politechnice Warszawskiej, i tam w ciągu jednego dnia zarabiają tyle (albo i więcej), ile u nas mogą zarobić w ciągu całego miesiąca. Ale pracują u nas również tacy nauczyciele, którzy wiedząc o naszych kłopotach kadrowych sami zgłosili się do naszej szkoły, aby nam pomóc. Wymienię tu p. Henryka Skrobka i p. Jerzego Wojciechowskiego z Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej. Myślę, że pieniądze u nas zarobione wystarczają im tylko na benzynę na dojazdy do naszej szkoły. W tym miejscu chcę podziękować wszystkim nauczycielom, którzy podjęli pracę w naszej szkole, aby wybawić nas z kłopotów kadrowych.

Z. ZWIERZ: A że uczyliśmy przywoicie i wychowywaliśmy przywoicie, dowodem niech będą (o czym już mówiłem) nasi wychowankowie: dr hab. Krzysztof Szamałek (geolog), wiceminister w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, i wreszcie dr Bogusław Zalewski (geolog), dyrektor gabinetu premiera W. Cimoszewicza. Uczyli również wcześniej w technikum geologicznym i geodezyjnym.

M. JACKIEWICZ: Skończyli naszą szkołę, a później do niej wrócili już jako nauczyciele. Spotykamy się więc z wieloma interesującymi ludźmi.

Z. ZWIERZ: Pochwalić się możemy też, że naczelnikiem wydziału prewencji w komendzie stołecznej policji jest nasz absolwent, Jan Strzebiński. My wszędzie swoich mamy. Przecież kilkanaście tysięcy absolwentów opuściło nasze szkoły. A, zapomniałem powiedzieć, że mamy wśród naszych absolwentów również kilku księży.

M. JACKIEWICZ: Mamy też zakonników, aktorów, reżyserów. Naszym wychowankiem jest m.in. Jacek Bromski.

Z. ZWIERZ: Mało tego, obaj bracia Bromscy kończyli geodezję. A z ich ojcem prywatnie w szachy grywałem.

M. JACKIEWICZ: Również Andrzej Tomanek z kabaretu OTTO jest naszym absolwentem. Mamy też dziennikarzy.

Z. ZWIERZ: Jest wśród nich dziennikarz sportowy Marek Rudziński, który ostatnio prowadził w telewizji konkurs na najlepszego sportowca roku 1996.

J. SKWIROWSKI: Świadczy to o dobrym ogólnorozwojowym przygotowaniu.



Od lewej siedzą: Maria Jackiewicz, W acław Piller i Zbigniew Zwierz

FOT. ANNA WARDZIAK

kładaniem i pomiarem sieci fotopunktów niezbędnych do wykonania zdjęć lotniczych. Był współorganizatorem, jako szef Wydziału Wojskowego GUGiK, opracowania mapy topograficznej kraju w skali 1:25 000. Prowadził wykłady na kursach w Oficerskiej Szkole Topografów. Wobec niezadowolającego programu nauczania na tych kursach utworzono w 1961 r. Państwową Szkołę Techniczną nr 8 kształcąca specjalistów z zakresu fotogrametrii i kartografii. Szkoła ta była integralną częścią WSG. Został pełnomocnikiem do spraw współpracy WSG z przedsiębiorstwami geodezyjnymi. Stworzyło to doskonałe warunki pomocy szkole. Nieoceniona energia T. Kempiańskiego zaowocowała przede wszystkim zdobyciem kadry doświadczonych fachowców z Wojskowej Służby Topograficznej, ale także dopływem dużej ilości dobrego sprzętu topograficznego i geodezyjnego. Dzięki staraniom T. Kempiańskiego Szkoła otrzymała znaczące ilości map topograficznych i zdjęć lotniczych. Obrzynała praktyka zawodowa, doskonałe prowadzenie zajęć lekcyjnych, ćwiczeń terenowych i praktyk zawodowych uczniów stawiała go za wzór godny naśladowania. W 1975 r. T. Kempiański odszedł ze szkoły delegowany do pracy w Libii, gdzie pracował do 1982 r. Za swą pracę zawodową i pedagogiczną był uhonorowany licznymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi oraz nagrodami władz pedagogicznych.

Mgr inż. JÓZEF PIĄTKOWSKI



Od początku roku szkolnego 1964/65, to znaczy od chwili utworzenia Zespołu Szkół Zawodowych nr 3, dyrektorem Technikum Geodezyjnego i Państwowej Szkoły Technicznej nr 8 zostaje dotychczasowy nauczyciel, dawny absolwent WSG, mgr inż. Józef Piątkowski.

Urodził się 4.09.1916 r. w miejscowości Pieńkożne na Ukrainie. Po odbyciu służby wojskowej wstępuje na Wydział Geodezji PW. W czasie wojny zapisuje się do Państwowej Szkoły Budownictwa Lądowego i Wodnego, którą kończy w czerwcu 1941 r. Po wojnie ponownie wstępuje na PW i uzyskuje w 1948 r. dyplom mgr. inż. geodety. Pracę zawodową rozpoczął w czasie okupacji, wykonując pomiary miejskie, leśne i wodne. W latach 1947-49 zatrudniony jest w Instytucie Geologicznym, a następnie w „Technoplanie”. Od 1950 r. do 1957 r. pracuje w WPG w charakterze kierownika robót. Na prośbę Stanisława Kluźniaka rozpoczyna pracę w szkolnictwie zawodowym, w Zespole Szkół Zawodowych nr 3, najpierw jako nauczyciel, a od

Z. ZWIERZ: Tak, uczyliśmy nie tylko przedmiotów zawodowych, nie kształciliśmy jednostronnie. Mamy też wielu absolwentów na kierunkach humanistycznych.

A. WARDZIAK: A jeśli chodzi o kierunek ścisłe zawodowy, ilu absolwentów przeciętnie dostaje się na studia geodezyjne?

M. JACKIEWICZ: To jest różnie w różnych latach – od kilku do kilkunastu, szacunkowo 30-50% uczniów kończących w danym roku szkołę.

Z. ZWIERZ: Kiedyś wiceministrem w Ministerstwie Oświaty był taki pan, który twierdził, że szkoła zawodowa, która desygnuje wielu swoich absolwentów na studia, powinna być zlikwidowana i zamieniona na ogólnokształcącą. Zatem było to niezbyt chwalone, że nasi absolwenci dostają się na studia.

A. WARDZIAK: A jaka część spośród absolwentów zdecydowała się na pracę w zawodzie geodety?

Z. ZWIERZ: Zdecydowana większość, nawet dziewczyny.

J. SKWIROWSKI: Chcielibyśmy jeszcze uzyskać informacje na temat współpracy z firmami. Jak obecnie ona wygląda? Czy jakieś przedsiębiorstwo przejęło patronat nad szkołą?

M. JACKIEWICZ: Najściślejszy kontakt mamy z dwiema dużymi firmami: WPG S A, którego prezesem jest nasz absolwent mgr inż. Ryszard Brzozowski, i z PPGK, którego dyrektorem jest życzliwy nam mgr inż. Stanisław Wudarski, oraz z firmami „Geoblok BK”, „Geoprojekt”, „Mapa”, „Technoplan”.

Z. ZWIERZ: Za moich czasów bardzo dobrze nam się współpracowało z WPG, m.in. kiedy dyrektorem był p. Dziekan.

M. JACKIEWICZ: Kolejną instytucją jest IGiK, której dyrektor doc. dr hab. Adam Linsenbarth zaprosił nas na Giełdę Technologiczną i to zarówno na część referatową, jak i posterową. Dwa razy do roku mamy też pokazy GPS-u organizowane właśnie przez IGiK. Zajmował się tym przede wszystkim dr inż. Jan Cisak. Jesteśmy zapraszani do instytutu na różne wykłady, zajęcia. W ubiegłym roku WPG (w porozumieniu z nami) wpadło na pomysł stworzenia cyklu wykładów. Przygotowywali ciekawe informacje na temat nowoczesnych technologii, przyjeżdżali do nas do szkoły, przedstawiali je młodzieży i często zdarzało się tak, że następnego dnia jechaliśmy np. obejrzeć budowę metra czy osnowy geodezyjne zakładane przez WPG do celów pomiaru metra. W tym roku takie wykłady organizuje PPGK. Dla młodzieży jest to bardzo dobra rzecz, bo umożliwia jej poznanie nowoczesnych technologii, a także kierunków, w jakich zmierza geodezja. Uczniowie uświadamiają sobie, że bez komputerów geodeta w tej chwili właściwie nie ma już przed sobą przyszłości. Podobne kontakty mamy również z firmami prywatnymi. Na przykład właściciel firmy „Mapa”, p. inż. Sylwester Moroz, który zatrudnia naszych absolwentów, stwierdził, że do grobo-

wej deski będzie pamiętał o tym, że to myśmy ich polecili. Między innymi sprezentował nam myszy do komputerów.

Z. ZWIERZ: A, to w szkole są teraz myszy? Nie to co za moich czasów.

A. WARDZIAK: A czy oprócz myszy szkoła otrzymała jakiś sprzęt od firm geodezyjnych?

M. JACKIEWICZ: Z tym jest fatalnie. Ostatni sprzęt dostaliśmy z WPG, można powiedzieć z demobilu, w momencie kiedy przedsiębiorstwo restrukturyzowali. Przekazali nam kilkanaście instrumentów.

J. SKWIROWSKI: A co z programami komputerowymi?

M. JACKIEWICZ: Dwa lata temu skradziono nam komputery wraz z oprogramowaniem. Ale zdobyliśmy pieniądze, mamy nową pracownię komputerową – 10 komputerów połączonych w sieć.

W. PILLER: Właściwie dwie pracownie, bo starą odbudowaliśmy, a mamy też drugą nową, przeznaczoną tylko do celów informatyki geodezyjnej.

M. JACKIEWICZ: Różne firmy zapraszają nas na pokazy i udaje się nam uszczknąć to tu, to tam jakieś programy typu edukacyjnego. Ale na przykład firma Intergraph sprezentowała nam MicroStation. Jest to dla nas wspaniały dar. Nie mamy takich środków finansowych, aby zakupić tego typu programy. Bentley również ma jakieś plany. Dostaliśmy też Nobla z Elbląga – zarówno wersję edukacyjną, jak i rozszerzoną. Kilka programów wygraliśmy zdobywając I miejsca w Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Geodezyjnej i Kartograficznej. Kiedy pracownia się tworzyła, na samym początku rozruch sieci był trochę utrudniony, ale wszystko zostało już opanowane i mam nadzieję, że wszystkie programy, które posiadamy, będziemy mogli wykorzystać.

A. WARDZIAK: Czy uczniowie próbują robić jakieś opracowania numeryczne, np. w ramach prac dyplomowych?

M. JACKIEWICZ: Tak, są już takie prace. Trzy lata temu nasi wychowankowie zrobili mapę numeryczną terenu szkoły. Wprawdzie nie mogliśmy jej u nas wyplotować, ale PPGK nam to zrobiło. Natomiast wszystkie pozostałe elementy tej pracy wykonali uczniowie. I w tym roku jest kilka prac, w których wykorzystywana jest znajomość komputera. Często młodzież sprzęt ma w domu i usiłuje rozwijać swoje umiejętności.

Z. ZWIERZ: Do tego stopnia, że jak się pytać ucznia, ile to jest 7x8, to mówi: „Cholera, komputera zapomniałem”. I to jest fatalne.

W. PILLER: Ale to, o czym mówi pani dyrektor, to jest jedna strona medalu, druga to ta, że nie ma takiego prawdziwego sponsora w formie dotacji. Pieniądzy na doposażenie szkoły nie przewiduje ani kuratorium, ani ministerstwo – chodzi o sprzęt czysto zawodowy. Stąd też współpraca, o której mówiła pani dyrektor, jest dla nas bardzo korzystna, ponieważ nasza młodzież tylko wtedy ma kontakt z nowoczes-

nym sprzętem. I za to jesteśmy bardzo wdzięczni. Niestety borykamy się też z kłopotami finansowymi. Sprzęt, który służy do podstawowych ćwiczeń, jest przestarzały, zniszczony i nie ma widoków na poprawę sytuacji.

J. SKWIROWSKI: Czyli żadnego instrumentu typu total station szkoła nie posiada?

M. JACKIEWICZ: Mamy jedną nasadkę dalmierczą firmy Sokkia kupioną za uciulane pieniądze, ale poza nią żadnych nowych instrumentów. Nawet sprzętu pomocniczego: taśm, ruletek czy tyczek nie jesteśmy w stanie zakupić.

Z. ZWIERZ: Stołeczne kuratorium, które było naszą władzą bezpośrednią, nie zawsze interesowało się rozwojem naszych szkół. Argument był taki, że są to szkoły, które kształcą nie tyle dla Warszawy, co w ogóle dla całego kraju. Szczególnie geologia kształciła na cały obszar północnej i środkowej Polski i absolwenci rozjeżdżali się poza Warszawę. Dlatego finansowanie przez władze oświatowe, które były przecięż do tego zobowiązane, było zawsze bardzo wstrzemięźliwe. Nawet do tego stopnia, że parę razy chcieli te szkoły likwidować przez tzw. wstrzymanie naboru do klas pierwszych. Miało to miejsce zarówno w technikum geodezyjnym, jak i geologicznym. Kuratorium tłumaczyło, że będzie problem z zatrudnieniem absolwentów. Z tym wiązała się kwestia pomocy finansowej. Jak przedstawiłem plan trzyletni na zakup sprzętu, to oni się tylko roześmiali i na tym dotacja się skończyła. Dostawaliśmy tylko co nieco na drobne rzeczy. Ale przedsiębiorstwa pomagały nam w organizacji ćwiczeń. W tym sensie, że sprzęt przywozili lub myśmy u nich mieli praktyki. Na terenie szkoły mieliśmy magazynierów sprzętu geodezyjnego. Jednym z takich magazynierów był Stanisław Molak. Był to człowiek praktycznie bez wykształcenia, ale tak umiał konserwować i dokonywać drobnych napraw sprzętu, że nawet te buble (z demobilu) były przez lata użyteczne. To nas trzymało i trzyma przy życiu. Kiedyś przez rok jako magazyniera sprzętu zatrudniałem skrzypka z orkiestry, żeby chociaż wydawał i przyjmował sprzęt.

J. SKWIROWSKI: Jak w takim razie wygląda praktyki i ćwiczenia geodezyjne?

M. JACKIEWICZ: Ćwiczenia odbywają się na wiosnę. W drugiej, trzeciej i czwartej klasie trwają po 4 tygodnie. Piąte klasy mają dwutygodniowe praktyki w przedsiębiorstwach geodezyjnych. Tutaj mamy dobre układy, bo wielokrotnie szefowie takich przedsiębiorstw albo są naszymi absolwentami, albo znają nas z jakichś innych powodów i chętnie przyjmują na praktyki zawodowe do swych firm. Wpływa coraz więcej ofert pracy dla naszych absolwentów (choć często za późno). Staramy się, jak możemy, utrzymywać dobre relacje z firmami. Jeśli zaś chodzi o sprzęt na ćwiczenia terenowe, to jest, jaki jest, ale jest, i ćwiczenia odbywają się bez zakłóceń. Choć często tym samym sprzętem pracuje kilka grup – rano i wieczorem.

Z. ZWIERZ: Uboczną korzyścią ćwiczeń polowych są m.in. małżeństwa, które podczas nich się rodzą, i często dostajemy zaproszenia na śluby naszych absolwentów.

M. JACKIEWICZ: To widać nie tylko na przykładzie naszej szkoły, ale i całego środowiska geodezyjnego.

J. SKWIROWSKI: Ćwiczenia odbywają się tylko na terenie szkoły czy są też wyjazdy poza Warszawę?

M. JACKIEWICZ: Wyjazdów z noclegami nie ma. Natomiast na terenie Warszawy mamy swoje poligony. Kiedyś, gdy uczyliśmy na ul. Gościńskowskiej, tu (w okolicach obecnej szkoły) był poligon Praga 2, dla nas był to więc wyjazd w teren. Mamy też swój poligon na Muranowie, na dolnym Mokotowie, na dolnym Żoliborzu i na Służewcu, na Pol u Mokotowskim, a dawniej na terenach Lasów Kabackich i Wólki Węglowej.

Z. ZWIERZ: Bo tam mamy pomierzone pewne rzeczy. Nauczyciele wiedzą, gdzie ico, i ułatwiają uczniom pracę.

M. JACKIEWICZ: Wchodzą tu w grę różne czynniki, np. to, że nauczyciel blisko mieszka. Bo trzeba mieć zajęcia w szkole i w terenie, a nauczyciele-instruktorzy tych ćwiczeń muszą się wymieniać, żeby młodzież nie zostawała w terenie sama. Poza tym niektóre tereny odpowiadają danym pomiarom. Na przykład tu, dookoła szkoły, tachimetrii nie można przeprowadzić, bo teren jest płaski i w dodatku zabudowany. Ważną sprawą jest też, żeby można było gdzieś przechować sprzęt. Prof. S. Różanka przechowuje go np. w kościele przy ul. Nowolipki, ale zazwyczaj są to szkoły, przedszkole lub jakieś firmy. Choć teraz ludzie są coraz mniej życzliwi.

Z. ZWIERZ: Warto też podkreślić, że przez tyle lat ćwiczeń na terenie Warszawy, gdzie trzeba mierzyć i przez ulicę w ruchliwych miejscach, nie mieliśmy ani jednego wypadku. Apo drugie nasza młodzież umiała w terenie współpracować z mieszkańcami – oni potrafili osobom starszym dywan wytrzeć czy zakupy zrobić. Dostawałem listy do szkoły z podziękowaniem, co za wspaniała młodzież. To wszystko podkreślam, bo dla mnie jest bardzo ważne, że nasz absolwent to nie tylko geodeta, ale człowiek dobrze wychowany, sympatyczny i kulturalny.

A. WARDZIAK: A czy pojawiają się jakieś problemy wychowawcze?

W. PILLER: Zawsze są, bo muszą być. Szkoła, gdyby nie miała takich tradycyjnych problemów, to by nie była normalną szkołą. Ale jeśli chodzi o narkomanie, alkoholizm, kradzieże, rozboje, to tego nie mamy. Mamy natomiast inne problemy – mamy pewne zagrożenia ze strony środowiska, w którym żyjemy. Jeżeli zdarzają się jakieś konflikty, to wynikają one z działania zewnętrznego. Choć trzeba powiedzieć, że współpracujemy z policją na Pradze i oni rzeczywiście mają na szkole

stycznia 1965 r. na stanowisku dyrektora ds. Szkół Geodezyjnych. Oceniany był jako sprawny organizator, dobry nauczyciel, wysokiej klasy fachowiec i teoretyk, gorący patriota, wzór prawości i cnót obywatelskich dla młodzieży, którą kochał tak jak swój zawód geodety i nauczyciela. Za swą pracę zawodową i społeczną, a przede wszystkim za swoją walkę o niepodległość kraju, udział w Ruchu Oporu Armii Krajowej, był wielokrotnie uhonorowany wysokimi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i społecznymi, a w 1994 r. mianowany do stopnia kapitana WP. W 1976 r. przeszedł na emeryturę.

Mgr inż. STANISŁAW RÓŻANKA

Urodził się w 1927 r. w Gorlicach. W 1952 r. ukończył studia wyższe na Oddziale Geodezji Wydziału Inżynierii AGH w Krakowie uzyskując stopień inżyniera. Uzupełniające studia magisterskie odbył na Wydziale Geodezji i Kartografii PW.



Już w czasie studiów podjął pracę zawodową w Krakowskim Oddziale Państwowego Przedsiębiorstwa Mierniczego. Pracował w Nowej Hucie oraz wykonywał liczne prace związane z Mapą Użycia Powierzchni Ziemi w skali 1:10 000. W październiku 1952 r. został powołany do zawodowej służby wojskowej i skierowany do Zarządu Topograficznego Sztabu Generalnego. W grudniu 1955 r. został przeniesiony do rezerwy. Następnie pracował w CUGiK, a od lutego 1960 r. do września 1972 r. zatrudniony był w Warszawskim Okręgowym Przedsiębiorstwie Mierniczym. Tu, w Dziale Fotogrametrii i Dziale Technicznym, poświęcił się rozwojowi metod stereofotogrametrycznych, za co otrzymał ze spółową nagrodę prezesa GUGiK. Swoje wykształcenie zawodowe stale doskonalił, kończąc Studium Ekonomiczne i Studium Pedagogiczne. W 1972 r. zostaje służbowo przeniesiony do GUGiK na stanowisko dyrektora Biura Rozwoju Nauki i Techniki. Tu pracuje do marca 1982 r. kierując pracami związanymi z postępow naukowo-technicznym, opracowaniami nowych koncepcji osnów geodezyjnych, programem rozwoju fotogrametrii i informatyki geodezyjnej, nowoczesnym zestawem instrukcji geodezyjnych. W 1982 r. przechodzi do pracy w „Technoplanie” na stanowisko wiceprezesa ds. technicznych. Bogate doświadczenie w pracy produkcyjnej, administracyjnej i umiejętności pozwalają Mu na prowadzenie zajęć dydaktycznych na PW i w WSG oraz bardzo licznych kursach i egzaminach na uprawnienia zawodowe. We wrześniu 1962 r. podejmuje pracę w Szkole, gdzie uczy do dnia dzisiejszego. Jednocześnie bar-

do aktywnie pracuje nad nowoczesnymi programami nauczania, między innymi w Instytucie Szkolnictwa Zawodowego i Instytucie Badań Naukowych MEN. Pełni i pełni bardzo liczne funkcje społeczne. Do najistotniejszych należy zaliczyć udział w Komitecie Geodezji PAN i pozostawanie delegatem krajowym do Komisji 5 FIG. W swoim dorobku ma około 100 opracowań naukowych, referatów, recenzji, książek i publikacji w języku niemieckim, rosyjskim, węgierskim. Brał udział w wielu konferencjach naukowo-technicznych w kraju i za granicą. Za swą pracę był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany odznaczeniami krajowymi i zagranicznymi, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Mgr inż. CZESŁAW SZELAĞ



Urodził się w 1923 r. w Parysowie. W 1946 roku ukończył WSG, a w 1951 – studia wyższe na Wydziale Geodezji PW. Już w czasie studiów, od 1949 r., pracował jako asystent, a następnie jako adiunkt w Geodezyjnym Instytucie Naukowo-Badawczym, a

w latach 1951-52 był asystentem w Katedrze Rachunku Wyrównawczego PW. Od 1952 r. podejmuje pracę w „Metrobudowie” i do 1958 r. pracuje na „odcinku doświadczalnym metra”. Następnie prowadzi trudne roboty związane z budową „tunelu pod Wisłą”. W 1961 r. bierze udział w pracach związanych z przesunięciem kościoła przy Trasie W-Z w celu jej poszerzenia. W latach 1960-1962 ponownie wraca na Politechnikę, gdzie prowadzi wykłady z pomiarów tunelowych. Od 1962 r. pracuje w Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych. W przedsiębiorstwie tym kieruje bardzo trudnymi pracami przesunięcia i obrotu o 73° Pałaca Lubomirskich na Osii Saskiej. W 1969 r. czynności te kończą się pełnym sukcesem. Od września 1965 r. do chwili obecnej pracuje w Szkole ucząc przedmiotów zawodowych: astronomii, geodezji inżynierskiej i geodezji urzędniowo-rolnej. W 1984 r. przechodzi na emeryturę, ale dalej pracuje w Szkole, w której uznawany jest za najlepszego nauczyciela. Jego bardzo ciekawe doświadczenia zawodowe i wieloletnia praca pedagogiczna, a przede wszystkim wyjątkowe zdolności świetnego dydaktyka dają pełną podstawę do takiej oceny. Przez wiele lat prowadzi dodatkowe szkolenia przygotowujące uczniów do Olimpiady Geodezyjnej. Za swą pracę był wielokrotnie wyróżniany i odznaczony odznaczeniami resortowymi i państwowymi.

specjalne baczenie. Ale w samej szkole nie ma dużych problemów. Może dlatego, że większość młodzieży jest dojeżdżająca.

J. SKWIROWSKI: No właśnie, czy jest jakiś internat?

W. PILLER: Szkoła nie prowadzi internatu, natomiast współpracujemy z bursami, gdzie mieszka nasza młodzież. Większość młodzieży dojeżdża z podwarszawskich miejscowości. Jest to młodzież inna niż ta warszawska – spokojniejsza, łatwiejsza w wychowaniu.

A. WARDZIAK: Ilu jest obecnie uczniów w szkole?

W. PILLER: W tej chwili mamy dokładnie 755 uczniów w całym zespole, w tym w technikum geodezyjnym wraz z policealnym studium geodezyjnym – 343.

Z. ZWIERSZ: ...czyli mówiąc fachowo: „mniejsza połowa”. Szczytowym okresem były lata 1976 - 77, gdzie mieliśmy łącznie 1400 uczniów i słuchaczy w całym zespole. Wtedy przez parę lat (1968-75) mieliśmy wydział zaoczny technikum geodezyjnego (ponad trzysta osób w roku) i policealne studium, do którego chętni przyjeżdżali aż ze Szczecina. Na terenie szkoły mieliśmy bazę noclegową i gastronomię.

J. SKWIROWSKI: Co zmieniło się w szkole od czasów, kiedy Pan w niej pracował?

Z. ZWIERSZ: W czasach, kiedy ja miałem przyjemność pełnić obowiązki dyrektora, praca była pod wieloma względami łatwiejsza, ale również pod wieloma trudniejsza. Kuratorium nie szczędziło pieniędzy na potrzeby administracyjno-gospodarcze, remonty itp. Po drugie, nie miałem żadnych kłopotów z kadrami. Po trzecie, były bardziej przewidywalne czasy i lepsza możliwość współpracy z instytucjami i władzami pozaszkolnymi. Dlatego ta moja praca była łatwa, a przy tym bardzo sympatyczna i dająca pełną satysfakcję. Muszę to uczciwie i z całą mocą podkreślić, że w szkole pracuje się dla satysfakcji intelektualnej, bo na pewno nie materialnej. Mój kłopot polegał z kolei na tym, że było zbyt

wielu dysponentów chcących ingerować w pracę szkoły. Przeróżne organizacje, komitety, komiteciki, instytucje, ZMS-y, komitet dzielnicowy, Liga Obrony Kraju, Liga Kobiet i piorun wie kto jeszcze. Każdy do szkoły „walił jak w dym” i uważał, że szkoła jest na jego usługach. Dzisiaj dyrektorzy mają sytuację odwrotną, tzn. nikt im się w zasadzie nie wtrąca, natomiast nie mają warunków do bytowania, o które to warunki muszą zabiegać sami. Dla mnie jest to nie do przyjęcia, gdy dyrektor poświęca wiele czasu na

zabieganie o sponsorów, o wynajem sal lub robi inne sztuczki, by zdobyć parę złotych na bieżące potrzeby. A to nie jest zadanie szkoły. Szkoła ma kształcić, wychowywać, tworzyć najlepsze warunki pracy dla nauczycieli i uczniów. Dyrektor powinien być tu tym pierwszym spośród równych – nauczycielem, powinien organizować pracę wewnątrz szkoły.

W. PILLER: Jeśli mówimy już o kłopotach, to dziś są to problemy kadrowe, których w szkole mamy coraz więcej. Najlepiej – dzięki kadrze, która pracuje tu już wiele lat – funkcjonuje technikum geodezyjne.

M. JACKIEWICZ: Warto jeszcze dodać, że ostatnio udało nam się namówić na pracę społeczną pana inż. Zbigniewa Baranowskiego, który pracował u nas również w latach osiemdziesiątych. Obecnie pracuje w MGPIB, a u nas uczy prawa geodezyjnego.

J. SKWIROWSKI: Państwo zachęcacie do dydaktyki, ale jakie są plusy takiej pracy?

M. JACKIEWICZ: Przez kontakt z młodzieżą człowiek młodziej się czuje. Poza tym lubi się tę pracę. Daje satysfakcję. Później młodzież do nas przychodzi. Absolwenci chwają się swoimi sukcesami, ale i porażkami, albo przychodzą po prostu poplotkować. To świadczy, że kontakty ze szkołą są ułożone na dobrej płaszczyźnie.

A. WARDZIAK: W GEODECIE nr 9/96 pisaliśmy o programach nauczania. Czy coś z niedawnych zamierzeń udało się wprowadzić?

M. JACKIEWICZ: Powstała komisja do spraw nowych programów nauczania. My uczestniczyliśmy w dziale zajmującym się szkołami budowlanymi i pochodnymi (w tym geodezją). Do komisji przy Ministerstwie Edukacji Narodowej weszło kilku naszych nauczycieli, m.in. dr inż. Stanisław Grodzicki i mgr inż. Stanisław Różanka. Kilku naszych nauczycieli brało udział w opracowaniu „Minimum programowego”. Istniała potrzeba opracowania nowych programów, bo stare miały ponad dwadzieścia lat. W latach osiemdziesiątych zostały opracowane ich projekty, ale nie zostały

zatwierdzone, gdyż resort geodezji nie mógł dogadać się z ówczesnymi władzami oświatowymi. Później sprawa się jakoś rozplynęła. Ale na szczęście niecałe półtora roku temu powstało minimum programowe dla zawodu technik geodeta. Zostało ono przyjęte przez Instytut Badań Edukacyjnych. Potem ci sami ludzie, którzy

uczestniczyli w komisji, opracowali podstawę programową, a następnie program nauczania. Ja tym razem nie pisałam nowych treści, ale byłam recenzentką. Cała dokumentacja została już przyjęta



W pracowni komputerowej

FOT. ANNA WARDZIAK

Mgr inż. ZBIGNIEW ZWIERZ

Szczególnie znaczące usługi dla osiągnięć pedagogicznych i organizacyjnych Zespołu Szkół ma bez wątpienia Zbigniew Zwierz, który przez prawie 26 lat pełnił funkcję dyrektora Zespołu. Był doskonałym gospodarzem i organizatorem, dobrym nauczycielem, cieszącym się stałym szacunkiem kolegów. Ma niespotykane poczucie humoru, ale przy tym jest wymagający i sprawiedliwy. Zbigniew Zwierz urodził się 16.03.1930 r. w Garwolinie. Po zdaniu egzaminu dojrzałości rozpoczął studia na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym UW. Kończy je w 1952 r., uzyskując dyplom pierwszego stopnia. Już w czasie studiów podjął pracę nauczyciela w szkole podstawowej, a w latach 1952-65 r. pracował w Technikum Ekonomicznym nr 3 w Warszawie. W latach 1961-64 ukończył studia pedagogiczne na UW. We wrześniu 1966 r. podejmuje pracę w Zespole Szkół, na stanowisku dyrektora, którą to funkcję pełni do sierpnia 1991 r. Po przejściu na emeryturę więzi ze szkołą nie zrywa, pracując jako nauczyciel matematyki. W czasie pracy w Zespole kształcił się na studiach podyplomowych – na Wydziale Organizacji i Zarządzania (1975-77). Pracuje czynnie w komisjach powoływanych przez kuratora oświaty oraz ministra oświaty, a później ministra edukacji narodowej. Jako członek ZNP stale czynnie pracuje w tej organizacji, piastując liczne funkcje: członka, przewodniczącego komisji ZNP oraz wykładowcy szkolenia zawodowego. Został wyróżniony licznymi nagrodami i odznaczeniami, a przede wszystkim medalem „Zasłużonego Nauczyciela” w 1987 r.

Nasze opracowanie nie jest i nie może być z konieczności pełne i wyczerpujące. Przedstawione zostały sylwetki tylko kilku nauczycieli. A w Szkole w ciągu 80 lat jej istnienia pracowały dziesiątki, setki nauczycieli, których cząstkowa praca złożyła się na sukcesy Szkoły. Kończąc chcemy jeszcze wymienić z nazwiska oficerów Zarządu Topograficznego Sztabu Generalnego, którzy w okresie istnienia Pomaturalnej Szkoły Fototopograficznej przyczynili się do wykształcenia licznej grupy doskonałych fachowców – topografów. Do oficerów tych należy zaliczyć: ppłk. Wacława Joškę, ppłk. mgr. inż. Tadeusza Konyusza, ppłk. Feliksa Lichwałę, płk. Jana Lisa, ppłk. Bronisława Mikę, płk. Ignacego Pocią i płk. Janusza Sypniewskiego.

przez Instytut Badań Edukacyjnych i przekazana do Ministerstwa Edukacji. A teraz tylko czekamy na to, by główny resort geodezji, a zatem Główny Geodeta Kraju, szybciućka całą sprawę załatwił.

J. SKWIROWSKI: To znaczy, że w tym roku szkolnym obowiązuje jeszcze stary program?

M. JACKIEWICZ: Tak, ten z 1977 roku. Ale nie do końca jest to prawdą, bo mamy jakieś możliwości manewru. Jeśli w programie nauczania jest rozdział „Zagadnienia postępu technicznego”, to my tam pakujemy maksimum nowych treści, arezygnujemy z przestarzałych metod, jak np. tyczenie za pomocą sznurka.

J. SKWIROWSKI: Czyli wszelkie nowinki techniczne mieszczą się w starym programie?

M. JACKIEWICZ: Tak jest. Mówimy młodzieży o GPS-ie i pomiarze dalmierzami oraz wszelkich sprawach związanych z opracowaniami numerycznymi, których w roku 1977 jeszcze nie było. Wiem, że cała dokumentacja w Instytucie Badań Edukacyjnych bardzo się podobała. Została sporządzona według wszelkich wytycznych, dokładnie tak jak powinna wyglądać. Do dokumentów tych wchodzi: minimum programowe, podstawa programowa i program nauczania.

A. WARDZIAK: Jakie zmiany pojawiły się w nowym programie?

M. JACKIEWICZ: Między innymi pomiary GPS-em, czyli geodezja satelitarna, metody numeryczne, informatyka geodezyjna, prawo geodezyjne. Pewne przedmioty zostały połączone w bloki, tak by nie powtarzać tych samych treści na dwóch różnych przedmiotach. Mieliliśmy pewne problemy z przedmiotami takimi, jak fizyka i matematyka. Na przykład w fizyce optyka powinna pojawić się bardzo wcześnie, bo mówiąc o budowie lunety uczniowie powinni znać zagadnienia z tym związane. Podobnie jest z matematyką, gdzie znajomość pochodnych konieczna jest do tego, by mówić o błędach funkcji złożonych przy omawianiu dokładności pomiarów geodezyjnych. W starych programach nie było też informatyki geodezyjnej jako oddzielnego przedmiotu, ona pojawiła się w latach osiemdziesiątych.

A. WARDZIAK: Czy szacowanie nieruchomości też jest objęte tym programem?

M. JACKIEWICZ: Tak, w obrębie geodezji urzędzeniowo-rolnej. Niektóre przedmioty inaczej się będą nazywały. Zamiast „Ekonomiki przedsiębiorstw geodezyjno-kartograficznych” będzie „Człowiek, praca, społeczeństwo – zarys wiedzy o gospodarce”. Inaczej nazywają się przedmioty i pewne treści też zostały wymienione – m.in. te, które są już nieaktualne, bo zmieniły się przepisy.

A. WARDZIAK: Czy są jakieś specjalizacje w technikum lub studium geodezyjnym?

M. JACKIEWICZ: Teraz mamy właściwie jedną specjalność: „Pomiary geodezyjne”. Chociaż myśleliśmy o tym, żeby utworzyć specjalność „Kartografia dla osób niepełnosprawnych”. Ale na razie wszystko rozbija się o finanse. Musimy bowiem najpierw przystosować naszą szkołę dla ludzi niepełnosprawnych, z wózkami, którzy mają

niesprawne kończyny dolne, ale mają sprawne ręce i głowy. Nie odłożyliśmy tego o zamiaru zupełnie. W momencie, gdy pojawią się takie możliwości, będziemy starali się pomysł zrealizować. Bo przecież geodeta nie musi biegać z tyczką czy instrumentem. Może przecież siedzieć przy komputerze, układać programy, robić obliczenia lub kreślić. Chcielibyśmy dać takiej młodzieży możliwość wykształcenia, zdobycia zawodu.

A. WARDZIAK: Jacy kandydaci zgłaszają się do policealnego studium geodezyjnego?

M. JACKIEWICZ: Większość uczących się jest po liceum, choć nie muszą mieć matury. Jest to więc szkoła dla tych, którzy chcą zdobyć zawód, niekoniecznie kończąc wyższą uczelnię. Ale jest limit wieku dla tych ludzi – 22 lata. Mamy nabór w sierpniu, wobec czego trafiają do nas ci, którzy nie dostali się na studia wyższe. Zdarzają się też tacy, którzy po pierwszym, a nawet po drugim roku wypadają z geodezji na Politechnice Warszawskiej i chcąc uzyskać tytuł technika kończą naszą szkołę. Jeśli zaś chodzi o absolwentów techników, to nie każdy może się u nas uczyć. Przepisy ograniczają możliwość przyjmowania techników szczególnie z zawodów pokrewnych geodezyjnym. Technik, musi mieć pozwolenie z kuratorium na zmianę zawodu. Jak widać, mamy tu szeroki zakres uczących się. Są też tacy, których na naukę u nas namówił dziadek lub sąsiad.

J. SKWIROWSKI: Jakie są kwalifikacje absolwenta policealnego studium?

M. JACKIEWICZ: Wykształcenie jest porównywalne do technikum dziennego. Absolwent studium również otrzymuje tytuł technika geodety o specjalności: „Pomiary geodezyjne”.

W. PILLER: W studium są tylko przedmioty zawodowe, nie ma ogólnokształcących. To jest dwuletni czysty kontakt z geodezją.

J. SKWIROWSKI: Jakie jest zainteresowanie szkołą?

W. PILLER: Szkół tego rodzaju jest niewiele na terenie kraju, dlatego są one mało znane. Kiedyś nasza młodzież chodziła do szkół podstawowych, przedstawiała się, reklamowała nasz zawód na lekcjach i godzinach wychowawczych.

A. WARDZIAK: Przed nami poważny jubileusz – obchody 80-lecia Techniku Geodezyjnego...

M. JACKIEWICZ: Tak, ustaliliśmy, że odbędą się one na początku czerwca lub w połowie października. W styczniu spotkają się natomiast zainteresowani tymi obchodami, tzn. szkolny komitet organizacyjny, do którego należą wszyscy nauczyciele związani z geodezją oraz komitet organizacyjny absolwentów. Mamy nadzieję, że GEODETA będzie wtedy z nami. Zapraszamy też wszystkich innych, którzy czują się jakoś związani z naszą szkołą.

Dziękujemy za zaproszenie i rozmowę.

M. JACKIEWICZ: A my dziękujemy, że jesteście dla naszej szkoły życzliwi. Nasi nauczyciele czasem u Was piszą, a młodzież czyta GEODETE, aby zorientować się, co w tej geodezji naprawdę się dzieje. ■